

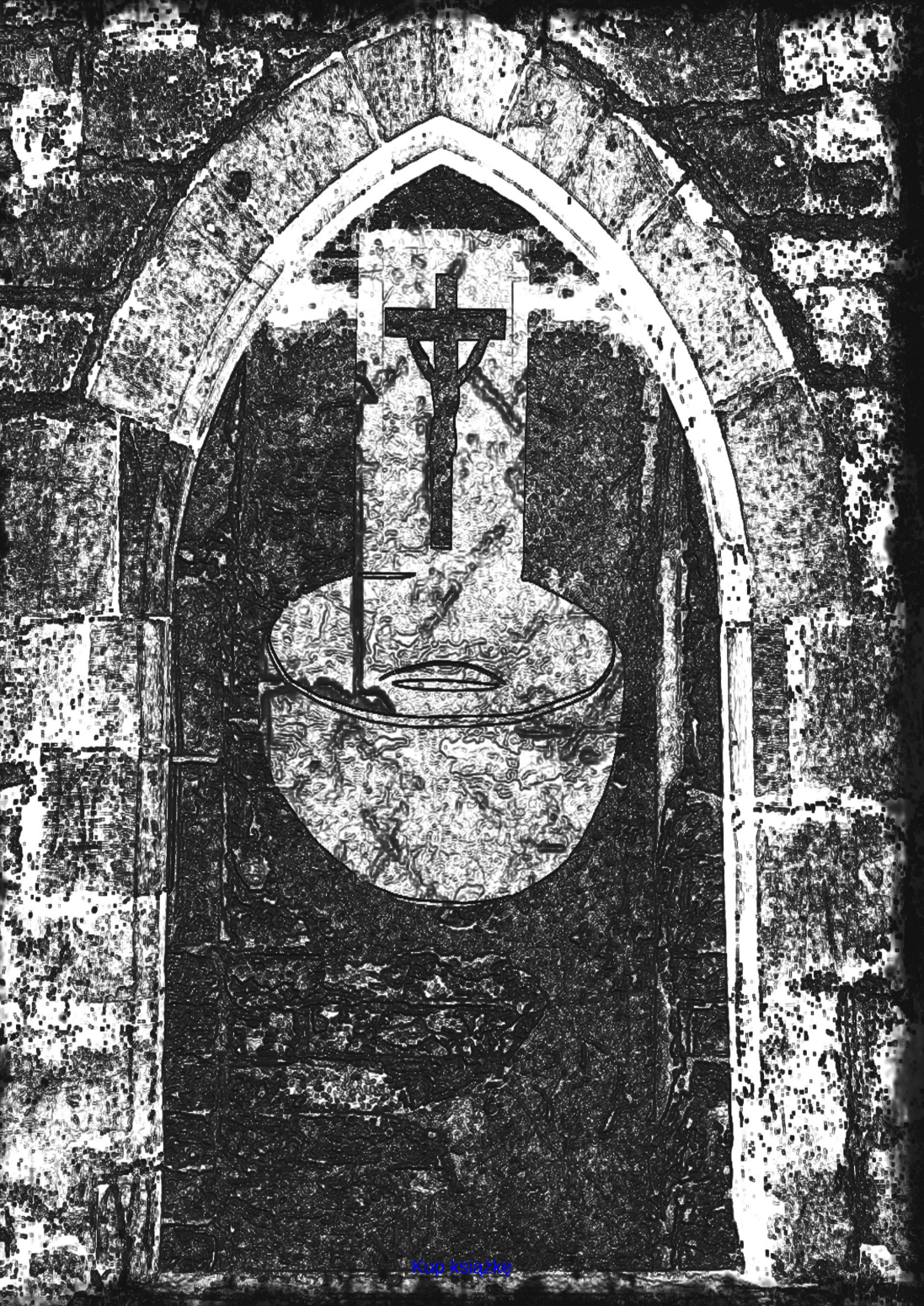
Debora Sianożęcka

Jozjasz

Raport o stanie niewiary
sprzed **PANDEMII**



paganini



*Wszystkie wypowiedzi pacjentów, przywołane w moich książkach,
zostały zamieszczone za ich zgodą.*

Debora Sianożęcka

Projekt okładki: Michał Padacz
Skład i łamanie: Szymon Pipień

© copyright: paganini 2020
© copyright: Debora Sianożęcka

ISBN 978-83-66464-05-6 druk
ISBN 978-83-66464-06-3 pdf
ISBN 978-83-66464-07-0 epub
ISBN 978-83-66464-08-7 mobi

paganini

Wydawnictwo paganini

ul. Bosaków 11, 31-476 Kraków

www.wydawnictwopaganini.pl
wydawnictwo@paganini.com.pl

Księgarnia internetowa

www.paganini.com.pl
sklep@paganini.com.pl

Dział handlowy

dystrybucja@paganini.com.pl
12 423 42 77
577 134 277



EPITAFIUM

Minęło zaledwie dwa miesiące, odkąd skończyłam pisać raport o stanie niewiary w Kościele i na świecie, raport, dla którego tłem stała się historia Jozjasza.

I oto nagle świat ogarnęła pandemia związana z rozprzestrzenianiem się koronawirusa. Każde wydarzenie ma swoje przyczyny, a ta książka może posłużyć za swego rodzaju ewidencję tych przyczyn, które poprzedziły pandemię. Ich ocenę pozostawiam czytelnikowi.

Jestem zdania, że sam koronawirus jest tylko tłem, doskonałym narzędziem do zarządzania ludzkim strachem i lękiem. Jest testem pozwalającym określić, jak daleko można się posunąć w manipulacji drugim człowiekiem, aby go skontrolować i podporządkować, wprowadzić w psychotyczne poczucie zamknięcia i zagrożenia, a jednocześnie ocenić, jak wielka jest w społeczeństwie moc samookłamywania i pielęgnowania złudzenia, że „świat się wcale nie kończy” i że „jeszcze wszystko będzie dobrze, bo i z tej zarazy wyjdziemy zwycięsko”.

Ale obok tego sprawdzianu ma miejsce jeszcze jeden test – o wiele poważniejszy, o którym można powiedzieć: oto Megiddo, oto nadeszły żniwa! Oto czas się zamyka i następuje oddzielenie ziaren od plew, ostatni połów ryb, które zdążą wpaść w sieć Pana, zanim ów połów się skończy i sieć zostanie wyniesiona z mętnych wód tego świata. Kto da temu wiarę, a kto tej

wiary nie ma? Gdzie są plewy, a gdzie ziarna? Kto pragnie, a kto jedynie zagłusza pragnienie, odkładając na później możliwość pojednania z Bogiem i uczynienia pokuty... Bóg nie przestał być aktywny i nawet cała ta afery z epidemią służy Mu do selekcjonowania wierzących od wiernych. Wierzącym¹ może być nawet diabeł, ale wierny jest tylko ten, kto w swej wierze jest posłuszny Bogu ponad wszelkie autorytety.

Dla jednych jest to *kairos*², czas szansy i ostatecznej decyzji opowiedzenia się po stronie Chrystusa, podjęcia konkretnych działań umacniających zaufanie do Boga. Człowiek w swej wolności może je odrzucić, ale wówczas szansa ta zniknie bezpowrotnie, zostanie utracona. Inni przeżyją swój *katechon*³ – czas, kiedy to siły zła zostają powstrzymane, aby mogło wydarzyć się jakieś konkretne dobro. Będzie to dla nich czas decyzji i dojrzewania do podjęcia pokuty i nawrócenia. Jeśli oba te czasy przyrównać do zbliżających się do siebie płyt tektonicznych, które za chwilę mają się zderzyć, to co się wówczas stanie? Trzęsienie ziemi? Czy może trzęsienie w posadach egzystencji wszystkich ludzi? Kto na jakiej znajduje się płycie – *kairos* czy *katechon*? A może w przepaści pomiędzy nimi?

Tak jak Jozjasz usłyszał ostrzeżenie o powstrzymaniu się czy też pohamowaniu (hebr. HADAL), tak może i teraz właśnie

¹ Por. Jk 2, 19

² *Kairos* – moment w dziejach, w którym dokonuje się zbawcze działanie Boże.

³ *Katechon* – termin pojawia się w Nowym Testamencie w Liście św. Pawła do Tesaloniczan: „Albowiem już działa tajemnica bezbożności. Niech tylko ten, co teraz powstrzymuje, ustąpi miejsca, wówczas ukaże się Niegodziwiec, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust i wniwecz obróci samym objawieniem swego przyjścia” (2 Tes 2, 7–8); *katechon* to ten, kto podtrzymuje istnienie świata i powstrzymuje apokalipsę, panowanie Antychrysta i bitwę na polach Armagedonu;

jest ta chwila, ów *katechon*, ostatni połów... ostatni, bo za chwilę sieć może już nie będzie zarzucana rękami Boskiego Rybaka... Król Judy nie skorzystał z szansy „powstrzymania się” i zginął w walce z faraonem Neko.

Czy dzisiaj ludzie, w czasach pandemii, powstrzymali ślepy bieg swojego życia i zwrócili się ku Bogu? Czy znaleźli Go w Kościele, czy może ktoś zamknął im drzwi świątyni, narażając się tym samym na gniew i pomstę samego Boga?

Jozjasz nie musiał oglądać zniszczenia, czy ja muszę? Mam wrażenie, że z jeszcze większą wyrazistością już zaczynam je oglądać. To zniszczenie, które nabiera coraz większej mocy, uderza w to, co najcenniejsze – w Kościół i sakramenty.

Pamiętam ten dzień, kiedy pojawiły się pierwsze oficjalne zakazy, restrykcje i ograniczenia, co do liczby osób przebywających w kościołach. Gdy wcześnie rano przyszedłam do jednego z kościołów na Mszę świętą, było strasznie... I już samo stwierdzenie, że w kościele mogło być strasznie jest... straszne! Pamiętam świątynię wypełnioną zapachem, a raczej smrodem, silnego środka do czyszczenia toalet, którym po każdej mszy „dezynfekowano ławki”. Tak zniknął zapach kadzidła. Pamiętam, że w trakcie liturgii najwięcej czasu i uwagi zaczęto poświęcać koronawirusowi, wysyłając w stronę nielicznych wiernych liczne komunikaty o konieczności mycia rąk – a nie dusz, zachowywania bezpiecznych odległości od siebie nawzajem – a nie od grzechu, korzystania ze środków dezynfekujących, które postawiono obok kropielnicy, dotąd wypełnionej wodą święconą, a dziś wyglądającą jak wyschła studnia, otoczona taśmą. Pamiętam pospieszne liturgie, które zdawały się przyspieszać jeszcze bardziej, a także wymuszanie na wiernych, by przyjmowali Komunię świętą „na rękę”, choć „przyjmowanie”

jest tu dość delikatnym określeniem, bo nie oddaje całego bólu dosłownie rzucanego przez kapłanów Ciała Pańskiego w ręce ludzi. I tak oto kapłani zaczęli bać się zarażać... Bogiem! Zaczęli jeszcze szybciej rozdawać Jego Ciało wiernym, jakby sami obawiali się trzymać Władcę życia w swoich rękach.

Czasem nawet ręce może palić nieuświadomione poczucie winy... Ten, który powiedział: „Ja, Pan, chcę być twym lekarzem” (Wj 15, 26), o którym Ewangelia mówi, że „leczył wszystkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu” (Mt 4, 23) i który pokonał wszelką śmierć zmartwychwstając – posadzony został o możliwość zarażania, przenoszenia chorób przez swe Ciało Najświętsze.

Ksiądz Paddy Mockler, proboszcz w Pass Christian w diecezji Biloxi w stanie Missisipi, nie był niestety jedynym, który Mszę świętą odprawiał trzymając Ciało Chrystusa w gumowych rękawiczkach. Jak potraktować słowa księdza Kobylińskiego, który powiedział: *Smutne dla polskiej religijności jest to, że miliony katolików nie mają elementarnej wiedzy. Ta niewiedza i zabobonne podejście do religii zdominowało w ostatnich tygodniach dyskusję w Polsce. Rzesze katolików dzielą przekonanie, że woda święcona nie może zawierać zarazków. To kompletna nieprawda i szamańskie podejście, całkowicie sprzeczne z nauczaniem Kościoła katolickiego*⁴? Gdzie był ksiądz Kobyliński i jemu podobni, gdy trzeba było nazwać po imieniu bałwochwalstwo związane z wprowadzeniem do bazyliki watykańskiej Pachamamy i zrównanie bałwana z Maryją?

Cóż to za czasy, kiedy wiarę nazywa się zabobonem, a koronuje bałwochwalstwo? Czasy ostateczne. Jeśli niektórzy kapłani

⁴ <https://www.frondda.pl/a/ks-prof-andrzej-kobyliński-koronawirus-i-szamanska-religijność,142385.html>

dziś twierdzą, że wodą święconą można się zarazić, jeśli uważają, że można się zarazić przyjmując Komunię świętą – to tym samym przyznają, że Ten, który jest Najświętszy – Chrystus Jezus, niesie ze sobą śmierć (choć On na krzyżu śmierć pokonał), wymierzona w tych, którzy z drżeniem czczą Jego Ciało i Słowo. Jeśli bez trwogi uznają, że Komunia święta jest zagrożeniem, to... czy jest na tym świecie jeszcze coś, co może być gwarantem zachowania życia człowieka? I o jakie życie tu chodzi? Doczesne czy wieczne? Wolę, żeby uważano mnie za niedouczonego prostaczkę, bo więcej od zdolności intelektualnych, których Bóg mi w swej łaskawości nie poskąpił, cenię WIARĘ! Oto jest największe bogactwo – wiara!

Pamiętam, że wracając z tamtej pospiesznej liturgii w kościele, który ze względu na zastosowane posłusznie restrykcje⁵ nie był już wypełniony modlitwami wiernych, ale dezynfekującymi środkami, nagle wybuchnęłam potężnym płaczem. Jeśli Biblia mówi o płaczu wydobywającym się z samej głębi człowieka, to mam wrażenie, że to był właśnie ten płacz – płacz za liturgią, z tęsknoty za nią i to poczucie, że już opłakuję jej brak,

⁵ Grzegorz Kucharczyk bardzo trafnie skomentował tę sytuację: *To jest właściwie uleganie władzy państwowej. To znaczy, żeby była jasność, władze państwowe powinny działać we własnym zakresie, służby sanitarne, epidemiologiczne, to jest jasna sprawa. Natomiast jeżeli Kościół, pasterze Kościoła się podporządkowują bez szemrania takim zarządzeniom, to mamy do czynienia z jakąś niezdrową sytuacją takiego podporządkowywania się władzy państwowej, która nawet nie musi używać jakichś wielkich środków nacisku, bo wystarczył jeden komunikat i można powiedzieć, taka reakcja, która bardzo się kojarzy raczej z brakiem odwagi, mówiąc delikatnie. Źródło: <https://www.radiomaryja.pl/informacje/polska-informacje/tylko-u-nas-prof-g-kucharczyk-o-zamykaniu-kościolow-w-obawie-przed-koronawirusem-to-jest-dramat-tej-sytuacji-wynika-z-tego-jakbysmy-zapomnieli-o-tym-ze-jest-z-nami-nasz-boski-nauczyciel-jezus/>*

który wtedy dopiero się zaczynał, a raczej zwiastował jej koniec. Zapewne nie ja jedna płakałam tamtego dnia.

Także msze w tradycyjnym rycie rzymskim, które były jeszcze jakąś małą nadzieją w tonącej łodzi Kościoła – zostały odwołane. Zamieszczono jedynie ogłoszenie, że trzeba być posłusznym zaleceniom rządzących, a w Mszach świętych będzie można uczestniczyć przez Internet. Posłużono się zasadą teologiczną: *łaska nie znosi, ale buduje na naturze*, lecz uczyniono to w koślawy sposób. Jeśli łaska buduje na naturze, to znaczy, że przekracza granice natury. Gdy Jezus spotyka na swej drodze człowieka owładniętego chorobą zakaźną wywołaną przez *Mycobacterium leprae*, to nie zostawia go granicach tej choroby i nie mówi: chodź dalej, bo musisz zaufać swoim lekarzom. Być może niejedyn kapłan czy teolog albo jakiś „ekspert” uznałby dziś, że Jezus dotykając chorego, ryzykuje zarażenie, ale Ewangelia jasno ukazuje, że dzieje się zupełnie inaczej: TRĘDOWATY PRZYJMUJE UZDROWIENIE OD CHRYSTUSA, zostaje uzdrowiony nie tylko od trądu, ale i od skutków tego zakażenia. A jeśli w czasie trwania pandemii któryś z duchownych twierdzi, że podczas Komunii świętej można zarazić się koronawirusem i umrzeć, a jednocześnie uznaje, że prawdą są zapisane w Ewangelii uzdrowienia dokonane przez Jezusa, to czy oznacza to, że wcześniej był to zupełnie inny Syn Boży niż dziś? W przywołanym parafialnym ogłoszeniu podkreślono, że wielkim nieposłuszeństwem jest niedostosowanie się do zaleceń, bo to „krępowałoby ręce Bogu do działania”⁶.

⁶ Zaistniała dla wszystkich nas duchowo niekomfortową sytuację prosimy interpretować zgodnie z tradycyjnym stwierdzeniem teologicznym: *gratia non tollit sed supponit naturam* – łaska nie znosi, ale buduje na naturze. Oznacza to, że lekceważenie zaleceń ekspertów może wiązać ręce Boskiej Opatrzności w realizacji Jej zamysłu kierowania losami Wszechświata. Nikt nie skacze w przepaść i nie mówi: mam wia-

Kolejny raz zamiast Bogu, zaufano „ekspertom”. Poza tym, takie sformułowania są sprzeczne z postanowieniem Soboru chalcedońskiego, na którym ogłoszono, że nie można traktować w sposób izolowany ludzkiej natury Chrystusa od Jego natury boskiej⁷. Bóg nie zaraża i sam nie choruje, więc jedność natury ludzkiej w Chrystusie z boską, gwarantuje uzdrowienie, a nie zachorowanie, czego tysiące dowodów mamy choćby w uzdrowieniach w różnych sanktuariach, miejscach objawień, ale przede wszystkim podczas spowiedzi, Komunii świętej i przyjmowanych z wiarą sakramentów.

Na jednym z portali internetowych, sytuację w Polsce bardzo trafnie podsumowano słowami: „episkopat koronował koronawirusa”. Kolejna szansa na przypomnienie o konieczności nawrócenia i powrotu do Chrystusa została zniweczona. Kościół zaczął przenosić w świat wirtualny msze, nabożeństwa, adoracje i nieśmiertelne „happeninki” jak ten, gdy ze spowie-

rę i będę się modlić, to mi się nic nie stanie. To wręcz zakrawa na zuchwalstwo! Czy ta wypowiedź to przykład małoduszności, a nawet braku wiary?

- ⁷ „Idąc za świętymi Ojcami wszyscy jednogłośnie uczymy wyznawać, że jest jeden i ten sam Syn, Pan nasz Jezus Chrystus, doskonały w Bóstwie i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z rozumnej duszy i ciała, współistotny Ojcu co do Bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa, „we wszystkim nam podobny oprócz grzechu” (Hbr 4, 15). Przed wiekami z Ojca zrodzony jako Bóg, w ostatnich zaś czasach dla nas i dla naszego zbawienia narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki; jednego i tego samego Chrystusa Pana, Syna Jednorodzonego należy wyznawać w dwóch naturach, bez zmieszania, bez zmiany, bez rozdzielania i rozłączania. Nigdy nie zanikły różnice natur przez ich zjednoczenie, ale została zachowana właściwość obu, tworzących jedną osobę i jedną hipostazę. Nie można Go dzielić na dwie osoby ani ich w Nim rozróżniać, ponieważ jest jeden i ten sam Syn Jednorodzony, Słowo Boże, Pan Jezus Chrystus, jak przedtem prorocy nauczali o Nim, jak sam Jezus Chrystus o tym nas pouczył i jak nam przekazał Symbol Ojców” (BF VI, 8).

dzi można było skorzystać na miejskim boisku. Ksiądz siedział jak w szklarni w plastikowym konfesjonale mając za towarzystwo jedynie lokalnych dziennikarzy i kamerzystów, bo nikt się do niego nie zgłosił. Niektórzy za „happening” uznali także wydarzenie z 27 marca 2020 roku, mające miejsce na placu Świętego Piotra, gdy na pustym placu i przed pustą bazyliką stał „samotny” Franciszek odczytujący swoją modlitwę. Wskazywano, że nietrudno o efekt osamotnionego, a może nawet jedynego sprawiedliwego, na przygnębiająco pustej przestrzeni wielkiego placu, jeśli się wcześniej wyprowadziło ludzi z kościołów. Wtedy można sprawiać wrażenie samotnego i nie roniąc żadnej łzy, stać w strugach deszczu z baldachimem nad głową, podczas gdy drogocenny krucyfiks z kościoła San Marcello al Corso⁸ moknie w deszczu. To więcej niż symbol. Tamtego wie-

⁸ Krucyfiks z kościoła San Marcello al Corso – drewniany krucyfiks pochodzący z XV wieku, obecnie znajdujący się w kaplicy krzyża; przypisuje się mu co najmniej dwa cuda, pierwszy związany jest ze zniszczeniem kościoła San Marcello podczas pożaru w nocy 22 maja 1519 roku, gdy ocalały jedynie jego zewnętrzne ściany oraz ten drewniany krucyfiks. Wówczas ludność rzymska uznała krucyfiks za cudowny. Drugi cud związany jest z wydarzeniem, kiedy to w sierpniu 1522 roku, na polecenie hiszpańskiego kardynała Raimondo Vich, krucyfiks był niesiony w procesji trwającej osiemnaście dni, w intencji odparcia zarazy; według niektórych źródeł epidemia ustała wraz z wniesieniem krucyfiksu do Bazyliki św. Piotra w uroczystej procesji. 27 marca 2020 roku, w ceremonii *Urbi et Orbi*, krucyfiks doznał poważnych uszkodzeń w wyniku wystawienia na działanie niesprzyjających warunków (przede wszystkim deszczu): „Sztukateria została złamana w kilku miejscach, podobnie jak plamy antycznej farby świetlnej w kilku odcinkach. W kilku miejscach rozluźniła się farba temperowa, którą anonimowy artysta malował krew od strony korpusu, drewniana powierzchnia włosów rozerwała się, a kilka szczegółów ramion zostało zniszczonych”; źródło: <https://www.lifesitenews.com/news/rain-damages-medieval-miraculous-crucifix-used-by-pope-francis-during-coronavirus-blessing>

czoru na placu św. Piotra nie padło ani jedno słowo wzywające ludzi do pokuty i nawrócenia.

Nastała pustka po tym, jak kilka miesięcy wcześniej, wesołym pochodzie wprowadzano do kościołów Rzymu i do bazyliki Pachamamę, jak królową w lektyce. Idolatria. I skończyło się. Nastął czas zamkniętych i pustych kościołów, pustej bazyliki i pustego placu, zupełnie tak, jakby Obecność Boża opuściła te gmachy. Może gdzieś tam stoją jeszcze figurki amazońskiego bóstwa, a nawet jeśli je usunięto – to niewątpliwie pozostał ich duch. Całe Pismo Święte pokazuje wyraźnie, że zmieszanie kultów nigdy nie kończyło się dobrze. Nawet ten pusty plac w Watykanie, tamtego marcowego dnia, stał się symbolem niemożliwości współistnienia herezji i wiary, bałwochwaltwa i kultu jedynego Boga. O pustce, a raczej spustoszeniu, mówił Jezus w Ewangelii⁹. Ale kto o tym pamiętał w czasie poprzedzającym pandemię? Okazało się, że od Pachamamy tak blisko do pandemii. Ale przyczyn i skutków nikt nie chce dostrzegać¹⁰.

⁹ „A gdy ujrzycie ohydę spustoszenia, zalegającą tam, gdzie być nie powinna – kto czyta, niech rozumie – wtedy ci, którzy będą w Judei, niech uciekają w góry. Kto będzie na dachu, niech nie schodzi i nie wchodzi do domu, żeby coś zabrać. A kto będzie na polu, niech nie wraca, żeby wziąć swój płaszcz. Biada zaś brzemennym i karmiącym w owe dni. A módlcie się, żeby to nie przypadło w zimie. Albowiem dni owe będą czasem ucisku, jakiego nie było od początku stworzenia Bożego aż dotąd i nigdy nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał. Ale skróci te dni z powodu wybranych, których sobie obrał. I wtedy, jeśli by wam kto powiedział: Oto tu jest Mesjasz, oto tam: nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą znaki i cuda, żeby wprowadzić w błąd, jeśli to możliwe wybranych. Wy przeto uważajcie! Wszystko wam przepowiedziałem” (Mk 13, 14–23; por. Mt 24, 15).

¹⁰ Grzegorz Kucharczyk powiedział: *Przypominają się słowa Prymasa Tysiąclecia księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, który mówił, że najgorszym zagrożeniem dla Kościoła, narodu i państwa są tchórze. Tutaj mamy do czynienia z takim odwróce-*

Cóż się jednak dziwić, skoro sami hierarchowie Kościoła odmawiają Bogu prawa do gniewu, do zsyłania na ziemię plag i zarazy jako konsekwencji uporczywego trwania w grzechu, oddalania się od Boga, a nawet bezczeszczenia Imienia Boga i Jego Najświętszej Matki.

Prymas Polak powiedział: *„Pan nie przychodzi do nas jako epidemia. Pandemia nie jest karą zesłaną na nas przez Pana Boga”*¹¹. Ta wypowiedź prymasa brzmi co najmniej dziwnie, jeśli ma się w pamięci wciąż aktualne słowa Matki Bożej, która w czasie objawień w Akita powiedziała: *„Wielu ludzi na tym świecie zasmuca Pana Jezusa. Szukam dusz, które Go pocieszą. Aby ugasić gniew Ojca niebieskiego, pragnę, wraz z mym Synem, dusz, które podjęłyby się wynagrodzenia za grzeszników i za ludzi niewdzięcznych. Niech ofiarują one za tych ludzi swe cierpienia i ubóstwo. Aby świat poznał, jak straszny jest gniew Ojca niebieskiego wobec współczesnego świata, Bóg przygotowuje wielkie oczyszczenie całej ludzkości. Wraz z mym Synem wielokrotnie starałam się powstrzymać gniew Ojca niebieskiego. Powstrzymałam nadejście oczyszczenia, ofiarowując*

niem się od wiernych, którzy garną się, szukają pomocy duchowej. Pomijając dramatyczne dla wielu rodzin wydarzenie, jakim jest niemożność katolickiego pogrzebania swoich najbliższych. Mam jeszcze jeden głębszy problem, wydaje mi się, że jednak jako wspólnota ludzi wierzących zagubiliśmy umiejętność patrzenia na to, co się dzieje nie tylko w kategoriach wydarzeń, ale w kategoriach znaków. W poprzednich wiekach zwłaszcza święci interpretowali pewne wydarzenia, jak chociażby, co na naszych oczach się zresztą teraz dzieje (czyli pożar katedry Notre Dame, czy wcześniej trzęsienia ziemi, które nawiedzały Włochy) jako pewne znaki dawane przez Opatrzność.

źródło: <https://www.radiomaryja.pl/informacje/polska-informacje/tylko-u-nas-prof-g-kucharczyk-o-zamykaniu-kosciolow-w-obawie-przed-koronawirusem-to-jest-dramat-tej-sytuacji-wynika-z-tego-jakbysmy-zapomnieli-o-tym-ze-jest-z-nami-nasz-boski-nauczyciel-jezus/>

¹¹ <https://www.tvp.info/47158045/prymas-polski-pandemia-nie-jest-kara-zeslana-na-nas-przez-boga>

*Ojcu cierpienia Jego Syna na Krzyżu, Jego bezcenną Krew i ofiarując Mu litościwe dusze, które pocieszają Ojca niebieskiego – rzeszę ofiar-
nych dusz przepelnionych miłością. Gniew niebieskiego Ojca może
złagodzić modlitwa, pokuta, szczere ubóstwo i odważne akty ofiary.
Podobnie dzieci, którym objawiała się Maryja w Fatimie tak opi-
sywały Anioła Bożego, przepelnionego gniewem nad światem:
Po dwóch częściach, które już przedstawiłam, zobaczyliśmy po lewej
stronie Matki Bożej nieco wyżej Anioła trzymającego w lewej ręce
ognisty miecz; iskrząc się wyrzucał języki ognia, które zdawało się,
że podpala świat; ale gasły one w zetknięciu z blaskiem, jaki promie-
niował z prawej ręki Matki Bożej w jego kierunku; Anioł wskazując
prawą ręką ziemię powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Po-
kuta!”. Nie mam najmniejszych wątpliwości, komu należy wie-
rzyć: Matce Bożej czy prymasowi.*

Zupełnie odmiennego zdania niż polski hierarcha jest ksiądz José Antonio Fortea Cucurull¹², egzorcysta, który po-
wiedział: „u niektórych biskupów Europy Środkowej i krajów ta-
kich jak Stany Zjednoczone, często spotykam się z tendencją do
sympatyzowania z każdym grzechem, bez względu na to, co mówi
Biblia, zamiast jasno odpowiedzieć na to pytanie: Czy Bóg karze?
Bycie poprawnym politycznie jest często ważniejsze od tego, co
mówi nam Biblia. (...) często wielu ludzi woli użyć tysiąca wymó-
wek, dlaczego Bóg nie karze, mimo że Biblia wielokrotnie mówi,
że Bóg karze”.

Ksiądz Fortea w swej wypowiedzi przypomniał List świę-
tego Pawła do Efezjan, w którym Apostoł pisał o gniewie Bo-
żym: „Niech cię nikt nie zwodzi daremnymi słowami. Bo z tego

¹² <https://www.churchmilitant.com/news/article/famed-exorcist-american-bishops-accommodate-sin>

powodu gniew Boży przychodzi na dzieci niewierzących” (Ef 5, 6–7)¹³. Jak zauważa ksiądz Forte, plagi i epidemie, które pojawiały się w historii świata, były dozwolone przez Boga i miały związek z grzechem: „Większa część zła – powiedział – jest ludzka, a nie naturalna. Grzech ma swoje reperkusje w naturze, nie dlatego, że grzech wywołuje trzęsienie ziemi lub falę powodziową, ale dlatego, że Bóg pozwolił na coś, na co inaczej by nie pozwolił. Inaczej można byłoby przypuszczać, że rzeczy dzieją się w sposób naturalny i że Bóg nie ma z nimi nic wspólnego i byłoby wtedy tak, jakby Bóg nie podejmował żadnego działania lub ograniczał się tylko do tego, by nie dopuścić, aby niektóre rzeczy się wydarzyły”. Odnosząc się bezpośrednio do pandemii koronawirusa, ksiądz Forte powiedział: „To nie jest tak, że Bóg bezpośrednio spowodował wirusa. Wirus został stworzony w sposób naturalny, z powodów biologicznych. Ten wirus mógł wygasnąć w jakimś domu po zarażeniu 15 osób i nigdy nie dowiedzielibyśmy się o jego istnieniu. Wirus rozmnażał się, ponieważ Bóg na to pozwolił. On go nie stworzył. Tym razem Bóg pozwolił mu się rozmnażać. Mogły być inne takie wirusy, na które Bóg powiedział: „Nie, nie rozprzestrzeni się”. Tym razem Bóg mógł zobaczyć, że ludzkość odwróciła się od Niego plecami i dlatego pozwolił, aby wirus się rozprzestrzenił, abyśmy do Niego powrócili. Bóg mówi, aby ludzie powrócili Niego, jeśli nie z miłością, to... po karach”.

Zamiast wezwania do pokuty wielokrotnie próbowano zasugerować katolikom niesamowite korzyści, jakie wiążą się z czasem „kwarantanny od Kościoła”. Wystarczy zacytować

¹³ „Niech nikt was nie bałamuci pustymi słowami, bo z powodu takich rzeczy przychodzi gniew Boży na synów buntu. Obyście nie zostali ich współnikami!” (Ef 5, 6–7; za BPK).

jednego z mistrzów w tym temacie – kardynała Tagle, który napisał: *„działania mające na celu powstrzymanie koronawirusa sprawiły, że powietrze stało się czystsze, niebo bardziej niebieskie, nasze ręce czystsze, nasze ulice i domy bezpieczniejsze, a sam koronawirus sprawił, że zachowujemy się bardziej odpowiedzialnie”*, dlatego kardynał wyraził głęboką nadzieję, że *„gdy wirus zniknie, nasze dobre nawyki będą kontynuowane”*¹⁴. Ani słowa o Bogu. Gdyby nie informacja, że napisał to kardynał, można by pomyśleć, że to oświadczenie sanepidu. Podobnie, z odezwą biskupów wzywających do zakupu respiratorów, podczas gdy ludzie są przez nich pozbawiani tego, co jedynie gwarantuje podtrzymanie tchnienia życia – SAKRAMENTÓW!

Podobnie myśleniem życzeniowym, wydają się być podsumowania w stylu: „rodziny są teraz razem, trwają w radości na domowych rekolekcjach”. Czyżby tak działo się rzeczywiście? Obserwując świat nie „zza biurka”, ale z samego jego środka, mam nieodparte wrażenie, że ludzie o wiele bardziej skupieni są na szybkich wyścigach do sklepów spożywczych, pokonując maratony z siatkami pełnymi zakupów. Nie raz, lecz kilka razy dziennie przemierzają tę samą trasę z domu do sklepu i z powrotem – byle tylko choć na chwilę wyrwać się z zamknięcia ciasnych mieszkań wypełnionych pełną napięcia obecnością tych, z którymi już od dawna nie mają relacji. Małżonkowie skazani na swoją obecność, podczas gdy jeszcze nie tak dawno spotykali się jedynie wychodząc rano i wracając wieczorem z pracy, dzieci nagle „skazane” na obecność nieobecnych dotąd rodziców, a przy tym to wszechogarniające poczucie wyobcowania, gdy przez lata zapomniało się wspólnego języka, gdy

¹⁴ <https://gloria.tv/post/C1P8ZeSSnt333QKXWbx83iQRp>

zniknęły nie tylko wspólne tematy, ale i wartości. I oto nagle wielu ludzi boleśnie orientuje się, że zupełnie nie zna nie tylko drugiego człowieka, ale i siebie samego. Znajomi psychoterapeuci i psychiatrzy słusznie przygotowują się na kolejki licznych pacjentów zgłaszających się do gabinetów – małżeństwa w kryzysie, zdestabilizowane emocjonalnie dzieci, ludzie, u których diagnozowane będą zaburzenia post-traumatyczne, obsesyjno-kompulsywne czy lękowe, stany depresyjne albo hipermaniakalne.

Przebywając w większym mieście, na osiedlu, w bloku, w tych dniach i tygodniach, coraz bardziej wyczuwalne staje się to, co można określić słowami: jest INACZEJ... Gdy patrzyłam w osiedlową ciemność, nieustannie wracał mi w pamięci jeden z komentarzy Rasziego do Księgi Wyjścia, dotyczący wydarzenia, jakim były ciemności spadające na Egipt, jak najczarniejsza zasłona. Ta ciemność była plagą zesłaną na chwilę przed przejściem Anioła Niszczyciela, który zgładzić miał pierworodnych w całym Egipcie. Raszi, pisał, że ta ciemność (hebr. HOSZEH) była tak gęsta, że można ją było aż dotknąć czy uchwycić w powietrzu... I taka właśnie ciemność była wyczuwalna w mieście – ciemność wisząca w powietrzu, jak coś dotykanego, coś, co na pewno nie było zwiastunem niczego dobrego. Zgęstniały niepokój, lęk, niepewność, napięcie wchłonięte przez zasłonę nocy, coraz bardziej wyczuwalną, ponieważ ten świat tracił tarczę... Myślałam też i o tym, że do tychczas, nawet jeśli kapłani nie mieli szacunku do Eucharystii, nawet jeśli w grzechach ciężkich ją odprowadzali, nawet jeśli ludzie świeccy przyjmowali Chrystusa bez skupienia, bez czci, ale w zaniedbaniu i lekceważeniu... to jednak nad tym światem była tarcza z liturgii, z sakramentów, z wody święconej...

Teraz tarcza ta znika. Świat traci najważniejszą tarczę, bo Bóg cofa swą rękę. Mam dobrze w pamięci zachowane słowa brata Jana Kani: „*Patrzę na ten świat, który cierpi i jest ślepy, bo nie widzi źródła cierpienia i zarazy i śmierci, nie widzi grzechu... to mój ból*”, a dalej dodał: „*to nie tej śmierci fizycznej trzeba się bać... to nie o tę śmierć chodzi...*”

Najciemniejsza ciemność niczym HOSZECH, ogarnia konsekwentnie świat. Podczas trzech dni ciemności w Egipcie, Bóg dawał Izraelowi światło, mimo że cały Egipt był pogrążony w pladze ciemności. Dlatego nikt spośród Izraela nie narzekał na brak oświecenia, by rozeznać, co się tak naprawdę dzieje podczas tych trzech ciemnych dni: „Jeden drugiego nie widział i nikt nie mógł wstać z miejsca swego przez trzy dni. Ale Izraelici wszyscy mieli światło w swoich mieszkaniach” (Wj 10, 23).

W tych dniach pandemii, pośród ciemności Kościoła i świata, Bóg nielicznym dawał światło na uczynienie pokuty, by wyprowadzić ich z egipskich ciemności głupoty, herezji oraz apostazji. Czy nie o takich trzech dniach ciemności mówili święci¹⁵? A może kiedy ojciec Pio namawiał, aby na te trzy

¹⁵ Na początku 1950 r. **ojciec Pio** napisał dwa listy mówiące o zbliżającej się karze trzech dni ciemności: „*Dobrze pozamykajcie i uszczelnijcie okna. Nie wyglądajcie na zewnątrz. Zapalcie świeconą świecę, która wystarczy na wiele dni. Módlcie się na Różańcu. Czytajcie duchowe książki. Czyńcie akty przyjęcia Duchowej Komunii, a także uczynki miłości, które są nam tak potrzebne. Módlcie się z wyciągniętymi rękami lub padając na twarz, aby uratować wiele dusz. Nie wolno wam wychodzić na zewnątrz. Zaopatrzcie się w wystarczającą ilość pożywienia. Moce natury zostaną wstrząśnięte i deszcz ognia napelni ludzi przerażeniem. Miejcie odwagę! Jestem pośród was. (...) Godzina Mego powrotu jest bliska! Jednak okażę Miłosierdzie. Najstraszliwszą karę będzie cierpieć świadek czasów. Moi aniołowie, którzy będą egzekutorami tej pracy, stoją już w gotowości z ostrymi mieczami! Szczegół-*

dni w swych domach być zaopatrzoną w świecę poświęconą, miał na myśli nie tylko same świece, ale nade wszystko słowo Boże?

Bóg Wszechmogący daje mi jednak na progu tych strasznych czasów dużo łaski, by zrozumieć i zobaczyć, co jeszcze mogę uczynić w tym czasie, by nic ze sobą niepotrzebnego nie zabrać na tamten świat. Sprawdzam więc zapis dłużny moich grzechów i win, patrzę co jeszcze... Co jeszcze musi być wyznane, co jeszcze powierzone musi być Bogu, jak mogę jeszcze oka-

nie zadbają o zniszczenie tych, którzy Mnie przedrzeźniali i nie wierzyli w Moje objawienia. (...) Szatan zatriumfuje! Jednak po trzech nocach ognia i trzęsienie ziemi ustanie. Następnego dnia słońce znów wejdzie i oświeci ziemię. Aniołowie przybędą z Nieba i przykryją ziemię duchem pokoju. Uczucie niezmiernego wdzięczności ogarnie tych, którzy przeżyją okropne doświadczenia – bliską karę – którymi Bóg nawiedza ziemię od jej stworzenia". **Błogosławiona Elena Aiello** słyszała 22 sierpnia 1960 r., w święto Niepokalanego Serca Maryi: „*Módlcie się. Nie traćcie czasu, bo będzie za późno. Gęsta ciemność otacza bowiem ziemię, a nieprzyjaciel staje u drzwi!*". W objawieniach rozpoczętych 18 czerwca 1981 r. w San Lorenzo del Escorial w Hiszpanii wizjonerka **Luz Amparo Cuevas** otrzymała od Matki Bożej Bolesnej przekaz dotyczący trzech dni ciemności: „*Bóg Ojciec zesła dwie bardzo wielkie kary. Jedną z nich to wojny, rewolucje. Inne nadejdą z Raju. Będą wielkie trzęsienia ziemi w niektórych krajach, cała Ziemia będzie pokryta ciemnością przez trzy dni, niczego nie będzie można zobaczyć, powietrzem nie będzie można oddychać, a w czasie tych dni ciemności jedyne światło dostarczać będą święte świece. Wierni muszą zostać w swoich domach, odmawiać Różaniec Święty i prosić Boga o Miłosierdzie. Kara spowoduje, że dwie trzecie ludzi zginie. Nic się nie stanie tym, którzy są z Bogiem i z Maryją Najświętszą*". 26 grudnia 1988 r. Maryja powiedziała do **Patricii Talbot**: „*Jeśli ludzkość się nie nawróci, nadejdą dni ciemności zapowiedziane w Apokalipsie i przez wielu wizjonerów*". Ale Matka Boża od razu dodała pewien szczegół: „*Ziemia zostanie wyrzucona z orbity na trzy dni*". Mówiła też o jakichś chemikaliach w atmosferze służących jako katalizator przy wybuchu ognia.

Źródło: W. Łaszewski, Koniec świata według Maryi. Fundacja „Nasza Przyszłość”, Szczecinek 2010; <https://m.frona.pl/a/trzy-dni-ciemnosci-koniec-swiate-wedlug-maryi-3,108483.html>

zać Mu wdzięczność za przebaczenie, a jeszcze wcześniej prosić o wybaczenie wszystkich win zawinionych i niezawinionych, świadomych i ukrytych. W tym wyznaniu już nie ma czasu na ociąganie się, na zwleknięcie i odkładanie „na później” – bo „później” już nie będzie.

Słowa Psalmu 119: „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce” (Ps 119, 105) przynaglają, by zawrócić ku ścieżce pokuty, odnaleźć ślady grzechu, wyznać je i żałować, iść po tych śladach wyznania, pozbawiając się dawnego uczucia fascynacji grzechem czy lekceważenia go. I przemierzać kolejne etapy wyznania w skrusze, aż do łez i ściśnięcia serca z żalu, za dawne rozminięcie się z Bogiem.

Muszę zadbać, z jeszcze większą determinacją, o codzienną Eucharystię, oby tylko dostać się do wnętrza kościoła, jak do skarbcza. Gdzieś tam słychać płacz, jęk tych, przed którymi zamyka się drzwi, a przecież jeśli tylko Ciebie Chrystusie przyjął, wtedy zostanę ocalona...

W małej świątyni, ukrytej za ścianą kamienic miasta, grupka ludzi sobie nieznanych, była dla mnie umocnieniem, bo wszyscy przyjmowali Jezusa z wielkim szacunkiem i w uniżeniu, jak mała trzódka zginająca nogi przed Pasterzem. I w tym kościele trwała cisza, ale to nie była ta sama cisza pełna pokoju co zawsze, bo słychać w niej było tę ciszę dobiegającą z miasta, która za chwilę miała dostać się do wnętrza świątyni.

Przypomniał mi się znów ten sen – Jezus, który wychodzi z tabernakulum z walizką w ręku...



INTROIT

To książka jak żadna inna, bo nad żadną inną nie rozdzierało się tak moje serce. Nad żadnym tekstem tyle nie płakałam. Gdy rozmyślałam nad tym, co dzieje się z naszym Kościołem, nie rzadko płynęły mi łzy z oczu. A to wszystko z głębokiej miłości do Kościoła i bólu z powodu nadchodzących zmian.

Bóg szeroko otwierał mi oczy i uszy na to, co dzieje się w Kościele. Jest zapewne jakimś paradoksem, że w czasach zmieszania i zamętu człowiek wierzący musi stać się bardziej ostrożny i czujny, aby odróżnić czystą doktrynę katolicką będącą świętym depozytem Apostołów i Słowa nieskalanego, od tego, co jest wymysłem człowieka i jego układaniem się ze światem. Czujność i ostrożność pojawiają się wśród zdezorientowanego stada, które nie czuje się bezpiecznie, bo pozbawione jest możliwości oparcia w tych, którym powierzono strażowanie. Aby przetrwać – trzeba być czujnym i uważnym, tak, żeby Słowo najczystsze oddzielić od wszelkich, najmniejszych nawet znamion zmieszania i herezji, jak dobre ziarno od plew.

To, co zostało zapisane w tej książce, stanowi także świadectwo, że w czasach, w których żyjemy, na szczęście nie wszyscy ślepo i bezkrytycznie wierzą w sugerowaną nam diagnozę: „Kościół nigdy nie miał się tak dobrze, jak dziś”. Nie można tej diagnozy przyjąć, gdyż coraz bardziej wyczuwalne jest postępujące rozdarcie i chaos.

Książka ta wiele zawdzięcza zwykłym, wierzącym ludziom, moim znajomym, a także pacjentom, którzy podobnie jak ja przeżywają sytuację współczesnego Kościoła i dzielili się ze mną swoimi spostrzeżeniami, odczuciami i wydarzeniami, których byli świadkami. Do napisania tej książki wielokrotnie zachęcały mnie różne osoby, wśród których byli także kapłani, ale czułam się również przynaglana przez samego Boga podczas adoracji.

Rozważanie nad historią Jozjasza stało się równocześnie próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy można cokolwiek jeszcze zrobić w świecie, dla którego nie ma już nadziei? Czy jest możliwe, aby w ogóle myśleć o jakiegokolwiek przyszłości? A co, jeśli czas naprawdę się kończy? Istnieją zegary, które zatrzymują się tylko raz...

Historia Jozjasza została zapisana w kilku krótkich i zwięzłych rozdziałach Pisma. Cała biografia streszczona na zaledwie kilku kartkach – to dużo czy mało, jeśli chodzi o króla Izraela? A może dokładnie tyle, ile potrzeba, by trwało życie, którego wystarczy na odnalezienie Księgi i zniszczenie rozprzestrzeniającego się coraz pewniej bałwochwalczego kultu? Moje albo twoje życie – to dużo czy mało? Czy mamy jeszcze wystarczająco dużo czasu na odnalezienie Boga, aby Go już nie utracić?

Życiorys króla Judy stawia nas także wobec pytania o istotę powołania i przeznaczenia: dlaczego żyjemy w takiej, a nie innej epoce? Dlaczego musimy doświadczać milczenia świątyń, w których zanika mowa Boga? Dlaczego w wielkim – nierzadko pełnym napięcia – skupieniu coraz trudniej odnaleźć ślady Jego Obecności jak błakającej się SZECHINY? Dlaczego chwałę należną Bogu i Synowi Człowieczemu zastąpiła dziś chwała człowieka?

Czy Jozjasz mógł zadawać sobie podobne pytania? On miał jeszcze proroków, a nawet modlącą się w ukryciu jedną prorokinię, arcykapłana Chilkiasza i wierne sługi, wśród których wyróżniał się sofer Szafan.

Tymczasem, generacja współczesnej epoki, pozornie ma wszystko, a tak naprawdę nie ma już nic i nie jest to oznaką skromności i uniżenia, ale duchowego bankructwa. Oto raport o tym bankructwie, a równocześnie o stanie niewiary, dla którego tłem stały się dzieje Jozjasza, króla Judy.



JOZJASZ. RAPORT O STANIE NIEWIARY, SPRZED PANDEMII

Dziecko, które jest władcą

Biblia mówi: „Kiedy Jozjasz został królem, był dzieckiem ośmioletnim, a panował w Jeruzalem trzydzieści jeden lat. Jego matka miała na imię Jedida, była córką Adajasza z Boskat. Czynił on to, co sprawiedliwe w oczach Pana. Postępował w całości drogą Dawida, swego praojca, nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo” (2 Krl 22, 1–2; BPK¹⁶).

Jozjasz zaczął rządzić jako ośmioletnie dziecko... Może masz za sobą osiem lat kapłaństwa, a może od ośmiu lat żyjesz w jakiejś wspólnotie albo od ośmiu miesięcy, ośmiu tygodni lub ośmiu dni w twoim życiu utrzymuje się jakiś impas, sytuacja bez wyjścia albo pojawia się pytanie, na które wciąż nie możesz znaleźć odpowiedzi. Lęk, który nie pozwala ci zasnąć, niepokój, który sprawia, że wszystko cię drażni, niedojrzałość, która cię tak zawstydz, że ciągle męczysz się udawaniem kogoś innego niż naprawdę jesteś, wątpliwości, na które nikt nie daje ci świątła, upadki, które dyskwalifikują cię w twoich własnych oczach. Może jesteś ciągle tu gdzie byłeś i łudziś się, że gdzie indziej

¹⁶ Cytaty biblijne, które oznaczono BPK pochodzą z Biblii Pierwszego Kościoła wydanej przez Oficynę Wydawniczą Vocatio w 2016, pozostałe – z Biblii Tysiąclecia.

byłoby ci lepiej? A może masz trzydzieści jeden albo czterdzieści dwa, może pięćdziesiąt trzy lub sześćdziesiąt lat, ale wewnątrz siebie wciąż jesteś nastolatkiem, a może nawet „ośmiolatkiem”?

Jozjasz zaczął rządzić ludem w wieku ośmiu lat. Biblia nie ukrywa jego wieku lękając się, że to zbyt niepoważny wiek, aby tak wprost o tym pisać.

Jak ty postrzegasz siebie samego: **czy jesteś dojrzały? Czy nie wstydzisz się, że jesteś niedojrzały? Czy nie udajesz, że jesteś dojrzały? Co to znaczy być dojrzałym? Dojrzałym – do czego? Dla kogo?**

Dojrzałość nie jest po to, by się nią napawać lub chlubić, ale jest po to, by stać się gotowym wejść do życia wiecznego. Jeśli to się jeszcze nie dokonało, to tylko dlatego, by służyć innym w dotarciu do tego samego celu.

Podążając za sugestią powyższego cytatu z Księgi Królewskiej, można nazwać tę służbę „panowaniem”, „rządzeniem innymi” czy też porządkowaniem ich życia tak, aby było ono dojrzałe, zanim śmierć uczyni kształt istnienia ludzkiego nieodwracalnym, niezmiennym, utrwalonym w miłości Boga. Gdybym ośmieliła się przybliżyć zarówno sobie, jak i czytelnikowi słowo „panowanie”, nie mogłabym inaczej tego „panowania” zdefiniować niż jako ukazywanie i objawianie Boga jako Pana, w Chrystusie Jezusie. Trzeba przy tym jasno podkreślić, że żaden inny człowiek na ziemi nie jest w takim stopniu powołany do pełnienia takiej misji jak kapłan.

Już dawno temu, mnich z pustyni Tekoa pisał: *Być dojrzałym to być upoważnionym do ukazywania Pana w Bogu, by inni także odkryli w Nim życie wieczne. Nie istnieje żadna ludzka instytucja dająca mandat do takiego działania, ale jedynie sam Pan Bóg może sobie wybrać kogoś, kto z Jego woli, na mocy Jego powołania, może*

wprowadzać wierzących w orbitę takiego uporządkowania, które bezpiecznie doprowadzi ich w wewnętrzny świat życia w Bogu. Świat jest, wbrew wrażeniom, a nawet nauce, niezwykle uporządkowany – jest opanowany przez Boga – wszystko ma swoje źródło, tak jak każdy czyn ma swoją konsekwencję.

Można sobie wyobrazić małą kroplę wody wymykającą się cichaczem z kranu w łazience. Wydaje się być przypadkowym zjawiskiem, a przecież jak pisał Jean Guitton: *Kropla wody składa się z molekuł (jest ich około biliona miliardów), każda z nich ma 10^{-9} metra. We wnętrzu tych cząstek odnajdujemy atomy o wymiarze 10^{-10} metra. Każdy z tych atomów zawiera jeszcze mniejsze jądro (10^{-14} metra) i „grawitujące” wokół niego elektrony. Dalej, we wnętrzu jądra, znajdujemy kolejne nowe cząstki (nukleony, z których najważniejsze są protony i neutrony). Ich rozmiar wynosi 10^{-15} metra. Na tym jednak ta podróż się nie kończy. Dwadzieścia lat temu odkryto jeszcze mniejsze cząstki – hadrony, złożone z niewyobrażalnie małych elementów – ich „rozmiar” wynosi 10^{-18} metra, są to kwarki¹⁷. Jeśli uporządkowanie kropli wody składa się z takiej hierarchii, to jak może wyglądać hierarchia anielska albo hierarchia zbawionych i będących współuczestnikami boskiej natury – *Divinae consortes naturae*?*

I trzeba w tym miejscu dobitnie przypomnieć, że kapłani mają najważniejsze na świecie zadanie – włączania nas, wierzących katolików, w życie natury Boga. Wyjaśnia to coraz rzadziej cytowany (a więc jak się domyślam i rzadziej czytany) Katechizm Kościoła Katolickiego (1212):

Uczestnictwo w Boskiej naturze, które ludzie otrzymują w darze przez łaskę Chrystusa, objawia pewną analogię do powstania, roz-

¹⁷ D. Sańko, *Bóg i nauka*, Jean Guitton. Studia Teologiczne 13, Białystok 1995.

*woju i wzroście życia naturalnego. Wierni odrodzeni przez chrzest, zostają umocnieni przez sakrament bierzmowania, a w Eucharystii otrzymują pokarm życia wiecznego. W ten sposób przez sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego w coraz większym stopniu osiągają skarby życia Bożego i postępują w doskonałej miłości (Paweł VI, Konstytucja apostolska, *Divinae consortium naturae*; por. *Obrzędy wtajemniczenia chrześcijańskiego dorosłych, Praenotanda*, 1–2).*

Na szczęście, sakramenty przerastają nawet genialnie rozwinięte zdolności ludzkie, a więc i każdego kapłana, w sposób niedościgły. Nie ma co więc zadreć się kwalifikacjami albo ich brakiem, byleby tylko być posłusznym powołaniu, czyli zleceniu danemu przez Boga. Do tego, aby być zaproszonym do „rządzenia” ludzkimi duszami – żaden człowiek sam z siebie się nie nadaje, chyba, że uzna w Bogu Pana, który z kimś tak nieporadnym i niedojrzałym jak człowiek, może nie tylko sobie poradzić, ale również przez tego słabego człowieka wprowadzać w swoją Miłość innych. Do czego więc trzeba być dojrzałym? Do doskonałości ideału, do bycia herosem, idolem, sławnym youtuberem? Czy może dojrzałym do uświadomienia sobie, że się jest jedynie namaszczone, wybranym przez potężnego Stwórcę i Zbawcę, który poradził sobie nawet z fizyczną hierarchią kropli wody i makrokosmosem, a więc i z tobą sobie poradzi, a posługując się tobą, poradzi sobie z innymi?

Czytając ten wstęp, niewątpliwie może nasunąć się egzystencjalna i pesymistyczna refleksja: przecież ja nie mogę znieść samego/samej siebie! Co powiedziałyby ważąca 5 mikrogramów mrówka, która potrafi unieść ciężar 50 razy większy od własnego ciężaru? Gdyby człowiek mógł podnieść ciężar proporcjonalny do ciężaru, który podnosi mrówka, wyciskałby

może z 5 ton? Czym to jest przy naszych stękaniach i narzekaniach, gdy skarżymy się, że nasze życie jest za ciężkie?

Jak długo będziesz żył i ile czasu jeszcze ci pozostało, by nieść brzemię Pańskie? Jak długo będziesz mógł szafować sakramentami? Jak długo będziesz mógł udostępniać ukrytą w nich boskość Chrystusa?

Ponieważ jestem katoliczką, nie widzę żadnej innej alternatywy w dojściu do zbawienia, czyli wyjścia z tego świata do życia wiecznego, jak tylko w Chrystusie Jezusie. Każdy inny „Chrystus” poza Jezusem Chrystusem jest Antychrystem. A do tego prawdziwego i jedyne Chrystusa mamy dostęp w Ciele i Krwi, w każdym sakramencie i w każdej prawdziwej homilii – dzięki kapłanom. Dlatego jeśli kapłaństwo „rozmyje się” na skutek różnych pomysłów progresywnych ideologów, którzy choć zajmują w Kościele wysokie urzędy, mają nisko w poważaniu dziedzictwo Kościoła, to miliony katolików będzie odciętych od kontaktu z Chrystusem realnym, a będą co najwyżej mogli sobie wirtualnie pooglądać o Nim filmy lub posłuchać kolejnej konferencji w duchu New Age.

Pismo mówi, że Jozasz panował w Jerozolimie przez trzydzieści jeden lat, a swoje rządy zaczął w wieku lat ośmiu. Ktoś mógłby zapytać, czy ośmiolatek może przede wszystkim panować nad sobą samym?

To może się udać jedynie wtedy, gdy człowiek ma oparcie tylko w Panu Bogu, a nie w jakimkolwiek innym panu. I nie jest to oparcie deklaratywne czy aroganckie, ale rzeczywiste. Jak takie stwierdzenie odnieść do świata, w którym żyjemy? Współczesna generacja jest zdziecinniała, tworzona przez „pokolenie Piotrusiów Panów i lalek Barbie”, którzy nie chcą wziąć odpowiedzialności za własne życie, nie mówiąc już o chrześcijań-

skim powołaniu. Ludzie nie chcą się starzeć, mają co najmniej awersję do upływającego czasu, nie chcą też być dojrzałymi, chcą być wiecznymi nastolatkami, dlatego – paradoksalnie – wciąż są zdzieciniali. Towarzyszy temu brak ciągłości pokoleniowej, z której znikają dziadkowie i ojcowie, a pozostają matki. Można także zaobserwować prawidłowość, zgodnie z którą zerwana więź z Bogiem jest jednocześnie zerwaniem więzi z ojcem.

Czy w takim układzie społecznym jest szansa na pojawianie się dojrzałych przewodników duchowych? Kapłanów, przywódców, mężczyzn, którzy głosząc Jezusa Chrystusa, unaczyniają ojcostwo Boga?

Czy ktoś może stać się ojcem duchowym, nie mając więzi z ojcem biologicznym? *Sex dominandi* zbiera swoje żniwo. Rozbicie rodziny i fala *gender*, szerzący się homoseksualizm i inne narzucane zjawiska stają się narzędziem celowo nakierowanym na to, by zwłaszcza mężczyźni nie wiedzieli, kim są i po co żyją. Oderwani od ojców, sami nie wiedzą, co to znaczy być ojcem – zarówno biologicznym jak i duchowym.

Przejście przez ogień

Pismo wskazuje, że Jozjasz nie pochodził z rodu kapłańskiego, ale z dynastii Dawidowej. Jak wiadomo, to właśnie z tego rodu, mniej więcej za 600 lat, narodzi się arcykapłan – Jezus Chrystus. Dlatego w historii Jozjasza możemy dopatrywać się informacji natchnionych kierowanych również do kapłanów przyszłości.

Ośmiolatek zaczyna rządzić w kraju, który choć zamieszkały jest przez naród wybrany, tak naprawdę przypomina ruinę tego narodu. Kraj przepełniony jest nieszczęściami, które są konsekwencją wielopokoleniowego oddalania się od Boga.

W krótkim rodowodzie, jaki pojawia się przy Jozjaszu, od-
czytać można imię jego matki, ale nie ma w ogóle odniesienia
do jego ojca – Amona i ani słowa o dziadku od strony ojca –
Manassesie. Przypadek? Oczywiście, że nie. Tym bardziej, że
jego przodkowie to osoby, o których ze względu na ich czyny,
na pewno nie można zapomnieć. Jeśli w życiu nie ma przypad-
ków, to tym bardziej nie ma ich w Biblii. Ukrywa się za tym bar-
dzo ważna wskazówka, że tak, jak przodkowie Jozjasza zerwali
więź z Bogiem, tak Jozjasz zerwał z czynami swoich przodków.
Cała Biblia, ale także psychiatria pokazuje jasno, że zdrowie
człowieka i jego szczęście związane jest między innymi z ode-
rwaniami się i zdystansowaniem wobec rodziny pochodzenia
– jeśli ta wpływa na człowieka destrukcyjnie. Mam tu na myśli
zarówno sytuacje, gdy w rodzinie mamy do czynienia z jakąś
patologią (nadużywanie alkoholu, wyzwiska, awantury, poni-
żanie, przemoc fizyczna i psychiczna), jak i stan, który moż-
na ująć słowami: „jest za dobrze”, czyli osobę otacza nadopie-
kuńczość, symbiotyczna bliskość, która pozbawia autonomii.
Ale w życiu człowieka żyjącego w Kościele katolickim chodzi
oczywiście nie tylko o rodzinę pochodzenia, lecz o każdą re-
lację odrywającą cię od Boga i sprzyjającą temu, co w efekcie
przynosi zabijanie w człowieku życia, przede wszystkim – ży-
cia duchowego.

Amon, a jeszcze wcześniej Manasses, to mężczyźni, którzy
odeszli od Boga, zerwali z Nim więź, kalając miejsce święte.
A przecież mieli jako władcy innym przewodzić w drodze do
Boga. Historia pokazuje, że „Manasses stał się lojalnym wasa-
lem asyryjskim. Brutalnie zgniótł wszelką opozycję w Jerozo-
limie, poślubił arabską księżniczkę, zniósł reformy swego ojca,
ustanowił rytualną męską prostytutkę oraz posągi Baala i Asze-

ry w Świątyni. A co najstraszniejsze, wprowadził ofiary z dzieci na palenisku – tofecie – w dolinie Hinom na południe od miasta. Nawet «przeprowadził swego syna przez ogień...». Kiedy zabierano tam dzieci, kapłani bili podobno w bębny, aby rodzice nie słyszeli krzyków ofiar. Dzięki Manassesowi dolina Hinom stała się nie tylko miejscem śmierci, lecz Gehenną, «piekłem» w mitologii żydowskiej. Jeśli Wzgórze Świątynne było niebem Jerozolimy, Gehenna była jej Hadesem”¹⁸.

Pismo opisuje Manassesę takimi słowami:

„Manasses był młodzieńcem dwunastoletnim, kiedy został królem, a sprawował rządy w Jeruzalem przez pięćdziesiąt pięć lat. (...) Czynił on to, co złe w oczach Pana, zgodnie z obrzydliwymi praktykami plemion, które Pan usunął sprzed oblicza synów Izraela. Na powrót odbudował tak zwane wyżyny, które zniszczył Ezechiasz, jego ojciec, wznosił ołtarz bogini Baal, przywrócił tak zwane gaje, tak, jak to uczynił Achab, król Izraela, i składał pokłony wszelkiej tak zwanej mocy nieba i służył im. Postawił również ołtarz w domu Pana, dlatego że On powiedział: «W Jeruzalem umieszczę swoje imię». Nastawiał jednak tych ołtarzy na obu dziedzińcach domu Pana także dla każdej tak zwanej mocy nieba osobno. Synów swych przeprowadzał przez ogień, korzystał z magii i wróżbiarstwa, ustanowił stanowisko guślarza i różnych przepowiadaczy i coraz bardziej oddawał się czynieniu tego, co złe w oczach Pana, byleby Go tylko pobudzić do gniewu” (2 Krl 21, 1–6; BPK). Pociągał za sobą ludzi – „sprowadził ich na manowce Manasses, tak że czynili to, co złe w oczach Pana, i to w stopniu wyższym niż poganie, których Pan usunął sprzed synów Izraela” (2 Krl 21, 9; BPK).

¹⁸ S. S. Montefiore, *Jerozolima. Biografia*. Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2011.

Według żydowskiej tradycji, jedną z ofiar tego króla miał być sam prorok Izajasz. Dalej Księga tak o nim mówi: „Nawet krew niewinną przelewał Manasses w tak dużej ilości, że nappełnił nią Jeruzalem od krańca do krańca, nie licząc już innych jego grzechów, którymi zdeprawował Jude, tak, że czynili to, co złe w oczach Pana” (2 Krl 21, 16; BPK). Sięgając do Pisma i do źródeł archeologii biblijnej, wskazujących zgodnie, że Manasses najpierw ustawił obce bóstwa w Świątyni, a później przeprowadzał przez ogień dzieci swego narodu, narzuca mi się skojarzenie ze współczesnym „Manassesami”. Jeśli do bazyliki watykańskiej wprowadzono obce bóstwo, to czy nie mamy do czynienia z przeprowadzeniem przez ogień herezji nie tylko synów Kościoła (kapłanów), ale i całego ludu, powodując wszechobecne zmieszanie? Jak pokazuje Biblia, czas obcych bóstw – to czas dramatycznych i pełnych bólu krzyków w Hinom, które próbuje się zagłuszać jak odgłosami bębnow, ogłaszając: nic się nie stało.

Oto taki właśnie był Manasses, dziadek Jozjasza. A jego ojciec, Amon? Amon był niewierny Bogu, ale „wierny” temu, co czynił jego ziemski ojciec – można powiedzieć, że „skopiował” nieprawość ojca. Biblia opisuje to bardzo jasno:

„Czynił to, co złe w oczach Pana, tak jak czynił Manasses, jego ojciec. Szedł całkowicie tą samą drogą, którą podążał jego ojciec: służył tym samym idolom, którym służył jego ojciec, i składał im pokłony, a Pana Boga swoich przodków porzucił. Nie trzymał się drogi Pana” (2 Krl 21, 21–22; BPK).

Czy rządzenie krajem i w ogóle życie ze świadomością, że miało się takich przodków, może być łatwe? Czy możliwe jest uniknięcie powtarzania tych samych błędów? Odpowiedź narzuca się sama. Myślę, nie tylko w kluczu doświadczenia

psychoterapeuty, że dzieciństwo Jozjasza musiało pozostawić jakiś bolesny ślad na jego sercu i umyśle. Był mężczyzną, który wychowywał się w atmosferze ciągłego zagrożenia, niepewności tego, co przyniesie kolejny dzień i kolejna noc, bo skąd miał mieć pewność, że nie będzie na przykład kolejnym dzieckiem „przeprowadzonym przez ogień” i to przez swoich najbliższych? Przypadek wpływu otoczenia i rodziny na niepełnoletniego Iwana Groźnego jest w tym miejscu właściwą i drastyczną odpowiedzią. Jak czuje się dziecko, ale i dorosły człowiek, które wie, że jego ojciec i dziadek wzbudzają w otoczeniu jedynie lęk, strach i przerażenie? Może znasz to i ty, nawet jeśli wiekiem jesteś już dojrzałym mężczyzną – masz wspomnienia domu, w którym musiałeś rozpoznawać nastroje twoich najbliższych, choćby ojca nadużywającego alkoholu i bezbłędnie odgadnąć po odgłosie kroków na klatce schodowej albo po sposobie, w jaki przekręcany był klucz w zamku – co będzie się za chwilę działo, ale na chwili się nie skończy... I może czułeś się jak ktoś „przeprowadzany przez ogień” krzyku, awantur, wyzwisk, poniżania i hałasu. I choć to już przeszłość – to jednak zauważasz u siebie i teraz to, że choć zmieniło się twoje otoczenie i ludzie wokół ciebie – niezmiennie jesteś wyczulony i przewrażliwiony na to, by nie wpaść „w ogień”. I ciągle czujesz się niepewnie. Jeśli tak jest, to znaczy, że domyślasz się, jak dokładnie mógł czuć się Jozjasz. Nawet w bezpiecznym miejscu – jakim jest na przykład wspólnota albo zupełnie nowy dom, w którym zamieszkałeś – możesz zachowywać się tak, jakbyś żył w przestrzeni ciągłego zagrożenia, w której należy spodziewać się jedynie oceny, krytyki i ciosu, a wszystko to w najmniej spodziewanym momencie.